

Stanisław Pigoń

Uwagi o uwagach prof. J. Kleinera na temat III tomu Wydania Narodowego "Dzieł" Mickiewicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 39, 356-360

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. XI, w. 642: „portefeuille“ — znowu wkradł się w trzecim nakładzie błąd drukarski: „portój (zamiast: „portföj“).

Ks. XI, w. 306—9: „Demiński... Dwernicki... Różycki“ — w objaśnieniu tym jeszcze jeden błąd drukarski trzeciego nakładu: zamiast ostatniego wiersza wydrukowano ponownie wiersz trzeci.

„Epilog“, w. 5: „zbiegi — emigranci itd.“. Należy dodać: „Odmienna niż w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa“ postawa Mickiewicza wobec emigracji wyraziła się odmiennością jej określenia: w apoteozujących ją „Księgach“ nazwał tułaczy pielgrzymami; teraz, w r. 1834 („Księgi“ pisał w jesieni r. 1832) nazywa ich i siebie samego wraz z nimi zbiegami“.

We wskazówkach bibliograficznych należało podać, że najdokładniejsze omówienie „Pana Tadeusza“ zawiera rozdział VII i IX w części II tomu II ostatniej monografii o Mickiewiczu.

Juliusz Kleiner

UWAGI O UWAGACH PROF. J. KLEINERA NA TEMAT III TOMU WYDANIA NARODOWEGO „DZIEŁ“ MICKIEWICZA

Jeżeli chodzi o t e k s t „Dziadów“, prof. Kleiner na całej przestrzeni cz. II, IV i III (tzn. części ogłoszonych przez poetę) zakwestionował jedną tylko emendację, wprowadzoną przez ostatniego wydawcę: w w. 1113 cz. IV. Jego zdaniem niepotrzebnie dodano tam „[cię]“, czego ani rytmika, ani budowa zdania nie żąda.

Bronię poprawki. Żąda jej rytmika w części, a sens zdania w całości. Rytmika o tyle, że przy całej nieregularności wiersza Gustawowego dominują w nim przecież 11- i 8-zgłoskowce: inne, 13- czy 5-zgłoskowce występują rzadziej, a 10-zgłoskowiec zupełnie już wyjątkowo. Wiersz 1113 w wydaniach autorskich Mickiewicza jest właśnie 10-zgłoskowcem, kulawo rozczłonkowanym średniówką: 3 + 7, i rozmiarem swym dopuszcza wątpliwość. Sens zaś uzasadnia ją o tyle, że Gustaw w dramacie mimo całego swego nieporządnego toku mowy mówi jednak wyraźnie, buduje zdania tak, że nie ma wątpliwości w ujęciu ich znaczenia. A tutaj tymczasem wątpliwość zachodzi, i to oczywista.

Słuchaj ty... jeśli kiedy obaczy...
Pewna nadludzka dziewica...

Przecież każdy czytelnik spyta się zaraz: co obaczy? Kogo? Ducha Gustawowego? Na moje wyczucie potrzeby — uzupełnienie „[cię]“, rytmicznie doskonale dopuszczalne, dla sensu było tu konieczne. Ujęto je w kłamry wskazując, że jest to wstawka wydawcy. Spokojnie może ona zostać w przyszłych wydaniach.

Natomiast bardzo dużo zastrzeżeń zarówno co do układu scen jak i co do odczytania poszczególnych wyrazów wysunął recenzent

w granicach „Dziadów“ części I. Tu powiedzieć muszę generalnie: Autograf części I czytałem w Paryżu dwukrotnie w odstępie paroletnim. Autograf należy do bardzo trudnych, różnice w odczytaniu są więc zupełnie naturalne. Zachodzą one też między mną a prof. Kleinerem. Rozstrzygnąć mógłby superarbiter, który by miał tekst przed sobą i był w nim bardzo biegły. Tu go nie mamy. Fotokopii tych kartek nie ma w Polsce.

Do czasu superarbitrażu bronię swych lekcji. Nie taję, że niektórych z mniejszym przekonaniem, np. w. 199: „Pieszny robotnik...“ Zapewne można podżartowywać na temat konnego kosiarza, ale przecież i lekcja prof. Kleinera: „Niecny...“ nie taka znowu pancerna. Dlaczegoż to kosiarz ścinający jak zwyczajnie łąkę (postępujący przy tym krok za krokiem, a więc „pieszny“) miałby być „niecny robotnikiem? Plez słuszniej Kochanowski nazywa go tylko „ukwapliwym“! Bronię nawet tam, gdzie zgadzam się z prof. Kleinerem co do faktycznego stanu rzeczy. Jest np. rzeczywiście tak, że obok w. 211 napisał poeta na marginesie jego alternatywę. Przy:

Kto raz zabłądził na groby

jest odmiana:

Kto młody odwiedza groby.

Ale ani jedna, ani druga wersja nie została w autografie przekreślona, poeta nie zdecydował więc w sposób oczywisty, którą z nich wybiera, bo przecież napisana później mogła go również nie zadowolić. Wersja marginesowa (późniejsza) może rzeczywiście razić niepotrzebną tautologią: ta m ł o d ó ś ć była już raz, i chyba dostatecznie uwydatniona o 2 wiersze wstecz („Kto w młodości pieśń żaloby“). Po cóż ją powtarzać? Wiersz zaś z pierwszego odlewu, przyjęty w wydaniu, ma niewątpliwie większą poetycką wyrazistość. Kwestia odczucia? Być może. Ale zarazem kwestia słusznej swobody wydawcy.

Trudność, której i superarbiter nie zdoła zapewne rozstrzygnąć, przedstawia sprawa czterowersza: „Świeć mi...“ (w. 441—444). Lekcja prof. Kleinera jest tu niewątpliwie nie do przyjęcia. Sprzeciwia się jej stan faktyczny tekstu. W w. 442 pierwsze słowo autografu może być O l s n i é (sześć liter), może być: O l s n i é, ale w żadnym razie nie: O l ś n i e ć. Brak tam najoczywściej siódmej litery. Na końcu wiersza brak też jakiegokolwiek interpunkcji, która by odcinała człon znaczeniowy zdania. Tekst więc autografu tak czy owak wymaga koniektury. Przyjąłem taką:

Świeć mi! [scil. „samotności córo tajemnicza“]
Słońca niech żrenica
Ołśnie [tzn. oślepnie]
patrzac w [czy też: marzac?] twoje lica.

Lica jej bowiem są jaśniejsze od słońca.

Prof. Kleiner przyjmuje koniekturę inną. Ale za jaką cenę! Dopatruje się tu jakiejś niesłychanej inwersji: Słowa: „Świeć mi słońca niech żrenica!“ bierze w znaczeniu: Niech słońca żrenica mi świeci! Jest to hipoteza zbyt już ryzykowna. Sądzę, że odkąd polska mowa polską mową, nikt nigdy i nikomu nie powiedział: Przynies mi wody niech szklanę! A coś w tym stylu przypisuje recenzent Mickiewiczowi. Zaakceptować tego niesposób*.

Co się tyczy u k ł a d u i związania scen części I, nie poszedłem za propozycją prof. Kleinera, ogłoszoną w jego „rekonstrukcji“ z r. 1934, dlatego że — jak widzę — różnię się z nim w tych sprawach dość zasadniczo już w samym założeniu. Kiedy mam do czynienia z tekstem nie wykończonym i nie ogłoszonym przez autora, poczytuję za swe zadanie filologa w wydaniu ten stan niewykończenia uwydatnić i — ile tylko postulat sensu to dopuszcza — nic w nim nie gospodarować, nie przestawiać i nie przemieniać. Nawet ten „postulat sensu“ rad bym również zredukować do minimum. W ogóle jestem zdania, że przy wydawaniu utworu zachowanego w brulionie — uszanowanie owej brulionowości jest postulatem zasadniczym. Nie należy wytwarzać i poddawać czytelnikowi złudzenia, że poeta wykończył to, czego nie wykończył. Prof. Kleiner natomiast jest zdania, że w takich wypadkach trzymanie się rygorystyczne układu w autografii nie jest sprawą najważniejszą; powiada, że „wydanie iść powinno torem wyraźnych lub choćby prawdopodobnych intencji autora“. Nie podzielam tego zdania, rozumiejąc, że niechybne wydestylowanie z tekstu i n t e n c j i autora należy zawsze do zadań w naszej chemii filologicznej najtrudniejszych. Kierować się zaś intencjami autora „prawdopodobnymi“ tylko — nigdy bym się nie odważył.

Tak rozumiejąc swe zadanie, starałem się przy wydaniu tekstu „Dziadów“ części I gospodarować w nim jak najmniej, w szczególności nie wprowadzać zmian w podziale ról, nie dodawać nie istniejących w autografii wskazówek inscenizacyjnych i możliwie jak najmniej przetasowywać sceny. Rozumiem, że stanowisko „rekonstrukcyjne“, jakiego broni prof. Kleiner, może mieć uzasadnienie, ale dopiero tam, gdzie chodzi o interpretację utworu. Gdzie zaś chodzi o jego autentyczne udostępnienie publiczności czytającej, tam ponad interpretacje „prawdopodobnych intencji“ artystycznych przenoszę prosty pietyzm wobec przekazanej podstawy tekstu.

Tym się tłumaczą różnice między tekstami cz. I w Wydaniu Narodowym, a w wydaniu prof. Kleinera z r. 1934.

Dobrym przykładem niepomiarkowanego rozpeędu rekonstrukcyjnego jest poruszona w recenzji sprawa „Chóru strzelców“! Prof. Kleiner w wydaniu swym cz. I „Dziadów“ z r. 1934 pomieścił w tek-

* Uwaga recenzenta dotyczy tutaj wywodu prof. Kleinera wyrażonego w r. 1934 i powtórnego w jego monografii oraz w pierwszej redakcji recenzji; pod wpływem dyskusji na posiedzeniu Komitetu Mickiewiczowskiego prof. Kleiner w korekcie wywód ten zmienił, zastępując go uwagami, podanymi wyżej na str. 336 obecnego rocznika. (Red).

ście głównym redakcję przetworzoną z wydania „Poezji“ 1829, natomiast pierwotną z autografu przesunął do odmian. Wychodził z założenia, że Mickiewicz gdyby sam wydawał część I, dałby wersję bardziej go zadowalającą, a więc późniejszą. Ależ poeta może właśnie dlatego przerobił piosenkę, żeby ją wyłączyć z tekstu, którego drukować już wtedy nie myślał. Jakżeż można ją tam znowu włączać i tworzyć łataninę w jednolitym przekazie autograficznym! Prawdopodobieństwo tak pojętej „intencji“ poety jest więcej niż problematyczne. Co prawda, w dzisiejszej recenzji prof. Kleiner przy decyzji swej sprzed lat 16 już tak twardo nie stoi.

Poprawkę w tekście przekładu „Don Carlosa“ w. 51 („A wtem: Król ranny...“) należy przyjąć. Podobnie przy w. 100, („Moje serce...“), natomiast bronię w. 304. Tak jak go przyjęto w wydaniu, ma on oparcie w autografie, a logika okresu to brzmienie uzasadnia. Sam recenzent zresztą nie stawia sprawy ostro, pisze: „wydaje się“ i „może“. Wydawcy zaś „wydaje się“, że „może“ jest inaczej.

Nie wszystkie też korektury słowne, proponowane do „Dziadów“ cz. I można przyjąć (np. „przybrane z podłogi“, a nie „wybrane“ widnieje przecież nawet w wydaniu Kleinera z r. 1934, a ma dostateczne uzasadnienie w nowogródzkiej polszczyźnie Mickiewicza). Nie przyjmuję także poprawki proponowanej do przekładu „Romea“: zdaniem recenzenta należy jakoby drukować tam: „przymie“ ze względu na rym z: „imię“. Tymczasem wiersz w albumie Marii P. (I 331) dowodzi, że Mickiewicz owszem rymował, przyjmie — imię. Rymował także: nożki — pończoszki; nie ma więc powodu upodobniać rymu: „dwunożne — różne“ („Dziady“ cz. I, w. 470). Nie zmieniłbym również interpunkcji w cz. IV, w. 673: Wiersz „A dalibógże, kołata“ znaczy tam nie: „a rzeczywiście kołata“ ale: „a rzeczywiście, kołata“; są to dwa znaczenia różne, a w tym miejscu to drugie jest właściwe.

W „Konfederatach“ bronię tłumaczenia „Crapaks“ — Tatry, bo o nie tu najoczywiściej chodzi. Akcję dramatu umieszczał Mickiewicz w okolicach tatrzańskich, rozstawionych na emigracji przez J. B. Zaleskiego i Goszczyńskiego, który je poznał z autopsji i który właśnie nazwę doliny Kościeliskiej wiązał z klęską Tatarów, co się dostało do „Konfederatów“. Dla Francuzów nazwał poeta tę okolicę górską „les Crapaks“, co tłumaczyć „Krępaki“ nie miałyby dzisiaj dla Polaków sensu¹. „Krępak“ z „Pani Twardowskiej“ nie ma z tym łączności; tam oznacza on określony szczyt, Łomnicę, a nie krainę górską Tatr. Pisząc o rogatywce Francuzom nazwałby ją poeta zapewne tak,

¹ Poparcie dla tego poglądu znajduję w Staszicu. Oto co pisze: „Część zaś najogromniejsza i najwyższa, a prawie w pośrodku rozramień Gór Sarmackich leżąca od niepamiętnych czasów nosi imię Krapak lub Krępak... Później zaś też same najogromniejsze Krapaki przezzwano, i my dotychczas zowieśmy Tatrami“ (*O ziemiorodztwie gór dawniej Sarmacji a później Polski*, druk w *Rocznikach Tow. Przyj. Nauk*, 1806, VI 4). Widać stąd najoczywiściej, że Polacy utożsamiali Krapaki z Tatrami, bynajmniej zaś nie z Karpatami, i że nazwę Krapaki zarzucili.

jak oni ją nazywają: „chapska“; czy z tego wynika, że tłumacząc na polskie należałoby przez pietyzm zachować nazwę: szapska? Natomiast nie broniłbym zbyt ostro w tłumaczeniu „Jasińskiego“ nazwy „katarynka“; nie mam pod ręką encyklopedii muzycznej, ale zdaje mi się, że nazwa ta (od jakiejś arii o Katarzynce) przyjęła się zapewne dopiero z początkiem w. XIX i zalatuje Wiedniem².

W o b j a ś n i e n i a c h do „Dziadów“ cz. IV zaznaczona w wydaniu niejasność w. 1151 polega na tym, że nie wiadomo dla-czego skrucha została tam zestawiona z „bronią zabójczą“, taką jak sztylet, acz niematerialną. Objasnienie prof. Kleinera trudności wca-le nie usuwa. Objasnienie zaś w. 825 podyktowane jest względem na kontekst. W ustępie mowa nie o lekturze w pokoju, lecz o wy-cieczce, i to wycieczce nie do zacisznej ustroni na lekturę, lecz właśnie na miejsce zabaw, gdzie chłopcy przeczytane bitwy homeryckie czy tassowskie realizowali w zabawach. A zatem nie chodzi tam tylko o lekturę.

W „Dziadów“ cz. III jeśli się skreśliło objasnienie do Prologu w. 125 — to wiersz zostałby niejasny: gdzie, jakaż to „bitwa“ została stoczona? Należałoby więc może tylko silniej zaznaczyć w objaśnieniu, że wyrażenie jest niekonsekwencją powstałą wskutek przesunię-cia w układzie sceny. Ale zostać ono powinno.

Objasnienia do w. 154—5 nie podano w duchu proponowanym przez recenzenta, bo wtedy zasadałoby się ono na interpretacji, która nie jest stuprocentowo pewna i może być zakwestionowana. Do ko-mentarza więc, który winien dawać wiadomości obiektywnie pewne — nie nadaje się. To samo dotyczy sc. I, w. 506 (K r u k). Wiąże się to ze spornym także wyrozumieniem Małej Improwizacji. Tutaj sprawa o tyle oczywistsza, że prócz czterech dotychczasowych interpre-tacji: tradycyjnej, której usiłowałem bronić, i nowatorskich prof. Kleinera, Giergielewicz, i przeoczonej przez nas St. Komara, zjawia się oto piąta, Kubackiego, od poprzednich różna, a może też jeszcze nie ostateczna. Komentator zaś powinien objaśnień domniemanych unikać. Zasadę tę zresztą uznaje sam prof. Kleiner, skoro na jej pod-stawie domaga się (zapewne słusznie) usunięcia objaśnień do sc. V w. 61 (b i a ł a s z a t a).

Inne uwagi i korektury prof. Kleinera nadają się do przyjęcia.

Pragnę na koniec zaznaczyć, że spośród zakwestionowanych przez recenzenta nie wszystkie objaśnienia wyszły spod mojej ręki. Niektóre przeredagowano tam w ostatniej fazie bez mego udziału.

Stanisław Pigoń

² Szejne-katarynka znana jest u nas już w latach dwudziestych tego wieku.